

Co to znaczy być chrześcijaninem?

Jeżeli postawimy pytanie co to znaczy być chrześcijaninem, to otrzymamy na to pytanie różne odpowiedzi. W naszych środowiskach - katolików - z pewnością najczęściej usłyszymy, że być chrześcijaninem to znaczy być ochrzczone, chodzić do kościoła w niedzielę, wierzyć w to, czego naucza Kościół, spełniać przykazania, przyjmować sakramenty święte. Otóż w świadomości ludzi, którzy w ten sposób odpowiadają na to pytanie, być chrześcijaninem oznacza przede wszystkim spełnianie pewnych praktyk, czy spełnianie pewnych warunków, które trzeba wypełnić, aby można było powiedzieć „Jestem chrześcijaninem.” Chodzi tu przy tym przeważnie o warunki jakieś formalne, zewnętrzne, można by powiedzieć nawet - organizacyjne. Tak niektórzy rozumują: należę do organizacji, która nazywa się Kościół Katolicki, muszę więc spełniać pewne warunki przynależności do tej organizacji. To jest jedna forma dawania odpowiedzi na pytanie, co to znaczy być chrześcijaninem, ale możemy spotkać jeszcze inny sposób odpowiadania na to pytanie. Możemy kogoś zapytać: co uważasz za najważniejsze przeżycie w swoim dotychczasowym życiu? Jeżeli usłyszymy odpowiedź: najważniejszym przeżyciem w moim dotychczasowym życiu było poznanie Chrystusa i przyjęcie Go jako mojego Pana i Zbawiciela, jeżeli usłyszymy taką odpowiedź, możemy postawić wtedy drugie pytanie: co - twoim zdaniem - najlepszego możesz uczynić dla drugiego człowieka, aby mu pomóc? Jeżeli wtedy otrzymam odpowiedź: mogę pomóc temu człowiekowi do tego, żeby i on poznał Chrystusa i przyjął Go jako swojego Pana i Zbawiciela, to o takim człowieku, który tak mówi, można powiedzieć: on jest naprawdę chrześcijaninem, bo dla niego najważniejszą sprawą życia jest Chrystus, przyjęcie Chrystusa i dzielenie się z innymi radością z przyjęcia Chrystusa. Zwróćmy uwagę, jaka jest duża różnica pomiędzy tymi dwoma postawami. Jeden uważa: być chrześcijaninem, to znaczy takie czy inne spełniać praktyki, ale wśród tego wszystkiego można właściwie zgubić Chrystusa, Chrystus nie jest wcale sprawą najważniejszą. I właśnie jeżeli ktoś w ten sposób pojmuje swoje bycie chrześcijaninem, to czy taki człowiek będzie zdolny do dawania świadectwa? Dla tego człowieka będzie rzeczą oczywistą, że dawanie świadectwa należy do istoty chrześcijaństwa. Natomiast kto przeżył spotkanie Chrystusa jako najważniejsze wydarzenie w swoim życiu, to dla niego jest sprawą oczywistą, że musi się tym dzielić, że musi o tym świadczyć, musi dawać świadectwo. Co by było, gdyby chrześcijanie pierwszych pokoleń tak pojmowali swoje chrześcijaństwo - jako wypełnianie pewnych praktyk czy warunków organizacyjnych? Czy my dzisiaj bylibyśmy chrześcijanami? Na pewno nie. Ale oni przeżywają swoje spotkanie z Chrystusem jako rzecz najradośniejszą w życiu, dzielili się tym wszędzie i dzięki temu świadectwo o Chrystusie się rozchodziło, było przekazywanie od jednego człowieka do drugiego, przechodziło od jednego narodu do drugiego, od jednego pokolenia do następnego i dzięki temu świadectwu my jesteśmy dzisiaj chrześcijanami. Ale czy następne pokolenia będą chrześcijańskie, jeżeli my nie zrozumiemy, że naszym podstawowym obowiązkiem chrześcijańskim jest dawanie świadectwa. Świadectwo jest więc prostą konsekwencją życia chrześcijańskiego, ale życia pojętego właśnie jako spotkanie z Chrystusem w Duchu Świętym. Jeżeli tak pojmujemy życie chrześcijańskie, to dawanie świadectwa jest dla nas jakoś prostą konsekwencją. Niestety, tylu chrześcijan współczesnych straciło zdolność dawania świadectwa. Ich świadectwo jest słabe i dzięki temu coraz więcej ludzi ochrzczonych wprawdzie, przestaje być chrześcijanami i dzięki temu tylu ludzi w świecie współczesnym nie słyszało jeszcze o Chrystusie. Ktoś obliczył, że w tradycyjnych środowiskach chrześcijańskich trzeba około tysiąca chrześcijan świeckich i czterech duchownych, aby jednego człowieka w ciągu roku przyprowadzić do Chrystusa. Dlaczego tak jest? Wydaje się, że jest z nami podobnie jak z Szymonem Piotrem. Przypominamy sobie tę scenę ewangelii, kiedy to Chrystus, który nauczał tłumy z łodzi Piotrowej, powiedział potem: Wypłyn na głębię i zarzuć sieci. A Piotr wtedy mówi: Panie, całą noc żeśmy pracowali i niceśmy nie ułowili, ale na Twoje słowo zarzucę sieci. I kiedy zarzucił sieci na nowo na słowo Chrystusa zagarnął tyle ryb, że sieci się rwały i z trudem

mogli te ryby wyciągnąć na brzeg. Otóż każdy z nas może przeżyć taki moment w swoim życiu. Każdy z nas mówi, albo powinien mówić do Chrystusa na modlitwie: Panie, tyle się trudziłem dziesięć lat, może dwadzieścia, może trzydzieści, jestem chrześcijaninem, uważam, że prowadzę życie chrześcijańskie, modłę się, chodzę do kościoła, ale nikogo jeszcze nie przyprowadziłem do Ciebie. Nie wolno nam wątpić, że kiedyś taka chwila nastąpi, bo przecież jest woła Chrystusa, ażebyśmy Go przyjęli jako swojego Pana i Zbawiciela i żebyśmy innym głosili tę radość, to szczęście, jakie płynie z przyjęcia Go i życia z Nim. Chciałbym w tej konferencji przekazać pewne wypróbowane już przez wielu ludzi

zasady owocnego dawania świadectwa Chrystusowi. Tych zasad jest dziewięć. Krótko je przedstawię.

Zasada pierwsza. Zasada ta domaga się pewności, że Chrystus jest moim Panem i Zbawicielem, pewności, że Chrystus wszedł w moje życie. Chodzi o pewność opartą na obietnicy Chrystusa, na Jego słowie. Jest to warunek konieczny, bowiem z tej pewności dopiero wypływa przekonanie, że trzeba iść do innych ludzi aby to głosić, że mamy do przekazania coś radosnego, coś, co innym jest potrzebne, co także im da radość, pokój, szczęście. Jeżeli sam nie doświadczyłem tego, to nie będę odczuwał żadnej potrzeby, żeby świadczyć o tym wobec innych i dlatego tego momentu, tego warunku nie można pominąć. Nie idziemy do ludzi po to, aby ich czegoś nauczyć, jak na przykład nauczyciel, który uczył się matematyki, fizyki, historii przekazuje innym te wiadomości. Naszym zadaniem jest świadczyć o Chrystusie, o żywej osobie. Musimy z tą żywą osobą najpierw nawiązać kontakt bezpośredni, bliski, musimy w Niego uwierzyć, do Niego się modlić, jemu polecać swoje problemy życiowe. Dopiero wtedy, kiedy Chrystus jest naprawdę moim przyjacielem, kiedy mam do Niego osobowy, bezpośredni jaiś stosunek, wtedy dopiero mogę iść głosić, dawać świadectwo. Muszę się narodzić na nowo, mówiąc innymi słowami, bo właśnie te nowe narodziny w Duchu Świętym polegają na takim osobowym, bezpośrednim przyjęciu Chrystusa i trwaniu w takim kontakcie z Nim. Wiara w znaczeniu biblijnym to jest bezpośrednia ja-ty relacja, to jest pierwszy dar Ducha Świętego w nas. Otóż na tej relacji, na tym bezpośrednim przeżywaniu kontaktu z Chrystusem opiera się całe świadczenie, dopiero wtedy odczuwam wewnętrzną potrzebę dawania świadectwa i moje świadectwo może być przekonujące.

Zasada druga. Polega ona na przekonaniu, że moje grzechy są przez Chrystusa odpuszczone. Nie mogę w sobie nosić lęku, niepewności, czy jestem uwolniony od grzechu, bo wtedy nie mógłbym świadczyć z radością. Świadectwo musi być świadectwem radosnym o tym, co zostało mi dane jako niezwykle dar, odpuszczenie grzechów. Muszę być pewnym tego, że moje grzechy uznane, wyznane przed Chrystusem, są odpuszczone. I wtedy, kiedy mam w sobie tę radosną pewność, ten pokój, mogę iść do innych, aby dawać świadectwo o tej radosnej rzeczywistości, o tym niezwykłym darze, który przyniósł nam Chrystus.

Trzecia zasada to pewność, że jesteśmy napełnieni Duchem Świętym. Musimy prosić Ducha Świętego, żeby kierował naszym życiem, żeby dał nam moc prowadzenia prawdziwego życia chrześcijańskiego, życia Słowem Bożym, życia poddanego kierownictwu Chrystusa. Musimy być o tym mocno przekonani, musimy w to wierzyć, bo otrzymaliśmy obietnicę. Przekazuje ją św. Jan w swoim liście: Ufność, którą w nim pokładamy polega na przekonaniu, że wysłuchuje On wszystkich naszych prośb zgodnych z Jego wolą. Opieramy się na tej obietnicy, wierzymy słowom obietnicy, nie polegamy na uczuciu, emocji. Jeżeli mam taką wiarę, jeżeli jestem przekonany o tym, że prowadzę życie w Duchu, że jestem napełniony Duchem Świętym, wtedy mogę iść, aby dawać świadectwo.

Te trzy zasady dotychczas tu przedstawione to są zasady podstawowe. Z ich wypełnienia wyrasta świadectwo w jakiś sposób spontaniczne, naturalne, gdyż świadectwo jest prostą konsekwencją tego, co nazywamy przyjęciem Chrystusa, odpuszczeniem grzechów, napełnieniem Duchem świętym. To równocześnie stanowi istotę życia chrześcijańskiego i dlatego jeżeli mamy prawdziwe życie chrześcijańskie, to wtedy jesteśmy nie tylko zdolni do

świadczenia, ale to świadectwo przeżywamy jako naturalną konsekwencję, potrzebę swojego życia chrześcijańskiego. A teraz dalsze zasady.

Zasada czwarta mówi, że trzeba się dzielić swoją wiarą w Chrystusa, wykorzystując każdą okazję do rozmowy z innymi o Chrystusie. Trzeba się dzielić swoją wiarą w sposób prosty i jasny zarazem. Trzeba się pozbyć wszelkich lęków, zahamowań, wszelkich obaw przed jakąś trudnością czy niewykonalnością tego zadania. Musimy pamiętać o tym, że w drugim człowieku, z którym rozmawiamy, też działa Chrystus i Duch Święty. Dlaczego nie trzeba liczyć tylko na siebie, nie trzeba sobie zbyt wyobrażać to zadanie jako niewykonalnie trudne, bo zależne w końcu od nas. Wielu ludzi odczuwa lęk przy dawaniu świadectwa, dlatego że ostatecznie polega na sobie. Jak ja to zrobię, jak ja go przekonam, jakich użyję argumentów? A tymczasem chodzi tylko o proste dawanie świadectwa, mówienie o tym, o czym jestem sam głęboko przekonany. Resztę zostawiam Bogu, bo Bóg chce wejść do wnętrza także drugiego człowieka. On przygotował jego serce. Ale Chrystus ustanowił taki porządek, że nasze świadectwo, zewnętrzne świadectwo jest potrzebne, żeby tego drugiego człowieka wezwać do wiary. Jest takie prawo, że osoba reaguje na osobę, rezonuje - jak mówimy - na osobę, która mówi o swoich wewnętrznych przeżyciach. Dlatego moje świadectwo jest narzędziem, jest jakimś przekątnikiem, tego co chce przekazać Chrystus, który - z drugiej strony - przez swego Ducha przygotowuje naszego bliźniego na to, by był zdolny przyjąć świadectwo. A więc nie trzeba się wysilać, nie trzeba na siłę przekonywać, ale świadczyć w sposób prosty, jasny, opierając się na mocy Bożej, a nie na własnej swojej mądrości, inteligencji, uczoności, czy na własnej jakieś sile przekonywania. Przyjęcie Chrystusa to jest ostatecznie tajemnica, która dokonuje się pomiędzy BOgiem, który chce dać człowiekowi siebie i człowiekiem, który przyjmuje tego Boga też tylko dzięki temu, że w nim działa Bóg, Duch Święty. Ostatecznie tylko Bóg w nas może przyjąć Boga. O tym musimy pamiętać, a równocześnie pamiętać, że my włączamy się w to tajemnicze spotkanie człowieka z Bogiem jako narzędzie, które jest potrzebne, bo Bóg chce się nami posłużyć i dlatego nie wolno nam dopuścić do tego, żeby drugi człowiek został pozbawiony tej łaski spotkania z Chrystusem, bo zabrakło świadectwa, zabrakło właśnie tego narzędzia.

Piąta zasada owocnego świadczenia mówi o modlitwie. Trzeba się modlić za tych wszystkich ludzi, którzy jeszcze nie doznali szczęścia poznania i przyjęcia Chrystusa. Najpierw za tych, których znamy, może w najbliższym otoczeniu. Może we własnej rodzinie, na uczelni, w pracy spotykam ludzi, którzy nie wierzą w Chrystusa. Za nich muszę się modlić, ale i za wielu innych, o których czytam może w gazetach, o których wiem. Są to miliony, może miliardy ludzi na całym świecie. Modlitwa jest ogromnie ważna w dziele ewangelizacji, bo przez modlitwę, którą zanoszę do Boga w Duchu Świętym, mogę wpływać na Boga, który z kolei może zmienić wnętrze człowieka. I dlatego modlitwą moją mogę ogarniać ludzi na całym świecie i rzeczywiście dawać swój wkład w dzieło ewangelizacji.

Szósta zasada: w Słowie Pana idąc nauczajcie. Mamy więc wziąć inicjatywę w swoje ręce, nie czekać aż ludzie przyjdą do nas, nie siedzieć beczynnie, a potem mówić: nikt nie przyszedł i nie miałem okazji głoszenia Ewangelii. Mamy iść, mamy planować różne akcje ewangelizacyjne, zaplanować nawet systematyczne akcje czy kampanie ewangelizacyjne. Wtedy spełnimy nakaz Chrystusa, który powiedział: idźcie, idąc nauczajcie.

Szósta zasada uzupełniona jest przez **siódmą zasadę**, która brzmi: idźcie w miłości. Św. Paweł mówi: miłość Chrystusa mnie przynagla. Jest to bardzo ważne uzupełnienie, bo często gdy idziemy do ludzi mamy różne kompleksy, czy też wolno nam mówić do ludzi o Chrystusie, czy mamy do tego prawo. Jeżeli mamy miłość, to mamy prawo, bo miłość chce dobra drugiego człowieka. Wiemy, że niesiemy im autentyczne prawdziwe dobro. Jeżeli widzę w czasie powodzi człowieka, który ratuje swój dobytek, to nie pytam się, czy on sobie będzie życzył pomocy, czy mam prawo pomagać. Wiadomo, że w tej sytuacji trzeba iść i pomagać. I tak samo jest z głoszeniem Ewangelii, bo głosimy to, co jest ludziom koniecznie potrzebne do zbawienia. A więc idziemy z miłością i dlatego nie mamy żadnych oporów, żadnych lęków, nie pytamy się, czy mamy prawo, ale po prostu wszystkim głosimy to, co im jest potrzebne dla zbawienia.

Ósma zasada jest pewną praktyczną radą. Mianowicie trzeba rozmawiać o Jezusie, tzn. nie zaczynać od jakiejś filozofii, nie szukać jakiejś okrężnej drogi, ale wprost, bezpośrednio zacząć rozmowę o Chrystusie. Niektórzy myślą, że potrzeba długich przygotowań, inny próbują przy pomocy systemu jogi czy innych filozofii zbliżyć ludziom Chrystusa. To jest droga okrężna, niepotrzebna. Ludzie potrzebują Chrystusa, czekają na Niego w swoim sercu i dlatego bezpośrednio mówimy o istotnych rzeczach, bez długich wstępów, bez krążenia wokół tego tematu. Mówimy o pogodzie, o sporcie, jeszcze się często przy tym kłócimy i wtedy ten człowiek nie jest przygotowany na przyjęcie Chrystusa. Dlatego świadczyć bezpośrednio o Chrystusie, unikać niepotrzebnych krążeń wokół tego tematu, dlatego, że Chrystus jest naprawdę wszystkim ludziom potrzebny i oni czekają, żebyśmy z nimi na ten temat rozmawiali.

Wreszcie **dziewiąta** i ostatnia zasada mówi: trzeba rezultaty zostawić Bogu. Nie zniechęcać się, kiedy nie widzimy tych rezultatów, albo nie widzimy ich od razu. Z drugiej strony nie być zadowolonym, nie wynosić się, kiedy nam się udało, albo tak nam się wydaje, że udało mi się dzisiaj tak pięknie prowadzić rozmowę. Nieraz nam się wydaje, że to było bardzo złe, a wyniki są nieoczekiwane. Nieraz jesteśmy zadowoleni z siebie, pięknie przeprowadzamy rozmowy, a rezultatów nie ma żadnych. Robimy to, co do nas należy, pamiętamy o słowach Chrystusa: Kiedy wszystko zrobicie, co do was należy, to musicie mówić „Słudzy nieużyteczni jesteśmy, wykonaliśmy to, co powinniśmy wykonać”. I wtedy, jeżeli Bogu zostawimy rezultaty, spełnimy swój obowiązek, owoce, wyniki objawią się może kiedyś nam dopiero na sądzie ostatecznym.

Takie są zasady owocnego świadczenia o Chrystusie. Zbiorę je wszystkie razem, przypomnę.

Pierwsza zasada: wierzyć, że Chrystus jest moim Panem i Zbawicielem, że jest w moim życiu, żyje we mnie, a ja w Nim.

Druga zasada: uznać i wyznać wszystkie swoje grzechy przebaczącej Krwi Chrystusa, przelanej na krzyżu.

Trzecia: prowadzić życie w Duchu, sprawić, żeby Chrystus zasiadał na tronie mojego serca a moje „ja” było Mu podporządkowane.

Czwarta: dzielić się przy każdej okazji, w sposób prosty, swoją wiarą w Chrystusa z innymi.

Piąta: modlić się.

Szósta: iść, to znaczy wziąć inicjatywę w swoje ręce.

Siódma: iść w miłości, w przekonaniu, że jestem narzędziem miłości Boga.

Ósma: rozmawiać bezpośrednio o Chrystusie. I w końcu

dziewiąta zasada: pozostawić Bogu rezultaty, Jemu przypisywać owoce.

Jeżeli będziemy stosować wszystkie wymienione zasady, to nasze świadectwo na pewno będzie owocne i będziemy przeżywali wielką radość. Wtedy na pytanie: „Co uważasz za najradośniejszą rzecz w twoim życiu?” będziesz mógł powiedzieć: „To, że przyjąłem Chrystusa, że mogę innych do Niego prowadzić. To jest najradośniejsze moje przeżycie i tym najlepiej mogę służyć innym ludziom, moim braciom.”